

TRANSLATORIUM

ARNOLD GEULINCX

DYSPUTY METAFIZYCZNE

*Z języka łacińskiego przełożyła,
wstępem i przypisami opatrzyła
Joanna Usakiewicz*

OD TŁUMACZA

Arnold Geulincx (1624–1669)¹ znany jest przede wszystkim jako twórca teorii okazjonalizmu, stanowiącej próbę wyjaśnienia problemu wzajemnego oddziaływania na siebie całkowicie różnych substancjalnie ducha i ciała. Jest to tylko jedno z zagadnień metafizycznych, jakie podjął on w swoich najważniejszych dziełach: *Metafizyce prawdziwej* oraz *Etyce*. Omówił w nich bowiem całościowo kwestię ja – substancji myślącej, ciała – substancji rozciągłej oraz istoty i roli Boga. Dysputy metafizyczne, które tu przedstawiamy, stanowią wprowadzenie, a ściślej, opisują stan przed przystąpieniem do zgłębiania metafizyki. Wskazuje na to już określenie ich z grecka mianem isagog. Isagoga to właśnie nauka czy wiadomości wstępne wprowadzające, przygotowujące do studiowania jakiejś dziedziny wiedzy w sposób szczegółowy, obszerny i dokładny. Geulincx nazywając metafizykę wiedzą pierwszą, podkreśla jej miejsce w porządku zdobywania przez człowieka wiedzy. Jako pierwsza nie może być, i nie jest, poprzedzona żadną inną wiedzą, co przede wszystkim powinien uświadomić sobie każdy przystępujący do jej zgłębiania. Przed metafizyką człowiek jest w stanie „przed wiedzą”, czyli nie zna żadnej prawdy, a więc wszystko, co jest mu dostępne jest w stanie swoistego zawieszenia między prawdą a fałszem. Stan „przed wiedzą” to stan wątpienia. Wątpienie to jednak nie jest doktrynalnym sceptycyzmem, postawą filozoficzną, której założenie, metodę i cel stanowi wątpienie we wszystko. Geulincxowi chodzi o sceptycyzm stanowiący tylko pierwszy krok, a właściwie przygotowanie do zdobywania wiedzy prawdziwej, a więc wątpienie ma być ograniczone w czasie – trwać dopóki nie zostanie rozstrzygnięte, czy jakieś twierdzenie jest prawdziwe, czy fałszywe. Jest to oczywiście to samo wątpienie, na które wskazywał René Descartes zwłaszcza w Medytacji I w swoich *Medytacjach o pierwszej filozofii*. Wydaje się, że Geulincx wówczas, gdy mocno podkreśla różnicę między założeniem, że coś jest fałszywe, a potwierdzeniem, że takie jest w istocie, staje w obronie Descartes’a wobec tych wszystkich, którzy jego rozważania o hipotetycznym Bogu – Zwodzicielu uznali za wyraz bezbożności czy ateizmu.

¹ Wiadomości na temat A. Geulincxa, zarówno biograficzne, jak i dotyczące jego poglądów filozoficznych można znaleźć we Wstępie do: A. Geulincx, *Etyka*, tłum. J. Usakiewicz, Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty 2007.

Czytając dysputy, warto też zwrócić uwagę na fakt, iż bardzo różnią się one kompozycyjnie, choć wszystkie podejmują tę samą tematykę. Dwie pierwsze pochodzące z roku 1666, zawierają rozważania natury logicznej i terminologicznej. Trzecia zaś z roku 1669 to scenka teatralna z dwoma głównymi aktorami: kandydatem do metafizyki i przedstawicielem doktryny sceptycznej – Teodozjuszem, w której treść właściwa przekazywana jest językiem inkrustowanym cytatami z autorów klasycznych.

Joanna Usakiewicz

Przekładu dokonano na podstawie *Disputationes metaphysicae*, w: *Arnoldi Geulincx Antverpiensis opera philosophica*, recognovit J. P. N. Land, Hagae Comitum apud Martinum Nijhoff, 1891–1893, vol. II.

DYSPUTY METAFIZYCZNE
ISAGOGI CZĘŚĆ PIERWSZA
(Z DNIA 3 KWIETNIA 1666 ROKU)

Teza I. Można założyć tak [rzeczy] prawdziwe, jak fałszywe; owszem nie ma niczego tak niedorzecznego, żeby z jakiejś przyczyny nie można było tego założyć i uznać za prawdziwe. To są niewątpliwe zasady logiczne, na te postulaty należy przystać bez żadnego wahania czy sprzeciwu. Ten, kto postanowił im się sprzeciwić, zaprawdę sprzeciwia się inteligencji i jest całkowicie niezdolny do zdobywania wiedzy, a nawet do człowieczeństwa i wspólnoty obywatelskiej. Albowiem ten, kto nie zechce w czasie mówienia przyjąć dźwięków zamiast rzeczy, w jaki sposób będzie mówił; w jaki sposób to, co inni mówią, pojmie? W jaki sposób przeprowadzi obliczenie albo jakąś należność uczyni przedmiotem liczenia ten, kto nie zechce używać kamyków zamiast monet i należności? W jaki sposób albo zaprzeczy tym, którym należy zaprzeczyć, albo wydobędzie kiedyś te, które z fałszywych należy wydobywać jako prawdziwy skutek, ten, dla którego fałsz przez pewien czas nie może być jako prawda?

Teza II. Nikt nie zrozumiałby tego, gdyby tak samo nie pamiętali wszyscy, że jest różnica między potwierdzeniem (czyli uznaniem [czegoś] za prawdziwe) a hipotezą (czyli założeniem). Albowiem czym innym z pewnością jest założyć w czasie mówienia, że dźwięki są rzeczami, albo w czasie liczenia, że kamyki są monetami, albo w czasie przeczenia lub argumentowania, że pewne fałszywe i niedorzeczne twierdzenia są prawdziwe – a daleko czym innym jest uznać te [rzeczy] za prawdziwe i [je] potwierdzić.

Teza III. W potwierdzeniu ogląda się nagą prawdę i wobec tego potwierdzenie, które zostało pozbawione prawdy i równocześnie także przez to dało się

poznać jako błędne, jest odrzucane i zaprzecza się mu. Założenie pozostawia prawdziwość rzeczy nierozstrzygniętą, albowiem tak samo dobrym jest założenie tego, co jest prawdziwe, jak i tego, co fałszywe; owszem to drugie bardzo często jest lepsze niż to pierwsze dlatego, że fałsz jest wieloraki, prawda zaś w każdej kwestii tylko jedna, stąd zaś wynika, że wygodniejsze i łatwiejsze jest założenie fałszywe niż prawdziwe. A to nie małą, ale niemal największą ma wagę w tych, które pełnią rolę sposobu i środków; założenie zaś jest środkiem i odnosi się do jakiegoś określonego celu, co bardziej będzie widoczne w Tezie IV. Co więcej, założenie prawdziwe nie jest założeniem, lecz samą rzeczą, i dlatego założenie, które samo w sobie jest prawdziwe, tak długo jedynie może być założeniem, jak długo jest ukryta owa prawda, a gdy ta prawda zaczyna tylko być jawna, wtedy założenie upada. Na przykład: gdy ktoś mówi, że jest Cezarem, tak długo możemy tylko zakładać to i przypuszczać, jak długo jawnie nie będzie rzeczą pewną, że jest on Cezarem; kiedy jednak będzie to rzeczą pewną, już nie przypuszczamy, nie zakładamy, lecz rozpoznajemy i wiemy, że jest on Cezarem.

Teza IV. Założenie więc dąży do czego innego i ma za bardziej dla siebie pożądany inny cel niż własną prawdziwość. I często z pewnością ma na względzie korzyść, wygodę i łatwe zrozumienie jakiejś rzeczy. Na przykład, jeśli by ktoś dziwił się, że złoto w powietrzu równoważące na szalkach wagi spiż, po zanurzeniu wagi w wodzie przeważa i swoją szalkę ciśnie do dołu, wówczas chcąc zaszczerpieć mu proste jakiejś tej właśnie rzeczy rozumienie i poznanie, mówimy: złóż, że spiż jest drewnem (albowiem także drewno i złoto możemy łatwo w powietrzu doprowadzić do *ισονομίας*, czyli równowagi); pomyśl teraz, że waga zostaje zanurzona w wodzie, gdy złoto z pewnością dąży do dna, drewno będzie pływać po powierzchni; wyobraź sobie nadto, że w spiżu, tak przyrównanym do złota, jest coś z natury drewna. Gdy zostało to powiedziane, ten, kto wcześniej był nieświadomy, spostrzeżę, że została mu dana pewna wiedza i że została wytyczona dla niego droga do wewnętrznej w tej rzeczy mądrości. Tak więc pierwszym celem założenia jest wygoda, dogodność i łatwe zrozumienie. Także do tego celu zmierzają te założenia, w których mamy zwyczaj zakładać, że kamienie w czasie liczenia są monetami, a dźwięki w czasie mówienia wskazywanymi rzeczami.

Teza V. Drugim celem założenia jest wniosek. Albowiem abyśmy zobaczyli, co z czego wynika, często zakładamy, że są prawdziwe te [rzeczy], które jak najbardziej są fałszywe. Żaden bowiem wniosek nie może zostać wyprowadzony, chyba że z [rzeczy] założonych, to znaczy z tych przesłanek, co do których założylibyśmy, iż są prawdziwe. Albowiem nie wynika nic z czegoś fałszywego jako fałszywego, lecz tylko z założenia czegoś fałszywego, jak gdyby było prawdziwe. Coś fałszywego bowiem jako fałszywe nie jest tym samym, lecz przeciwieństwem czegoś fałszy-

wego, na przykład to twierdzenie: „Piotr jest uczony” jako fałszywe nie jest już tym twierdzeniem, lecz następującym: „Piotr nie jest uczony”. Co i samo przez się jest jasne, a może stanie się dla niektórych jaśniejsze, jeśli pomyślą, że „fałszywe” i „nie” łączą się, jak mówi Szkoła¹ i że nie w inny sposób różnią się niż przysłówek i przymiotnik łączące się etymologicznie, tak mianowicie, jak różnią się „dzielny” i „dzielnie”, i że wobec tego założyć jako fałszywe to, że Piotr jest uczony, znaczy to samo, jak gdyby zostało założone, że nie jest on uczony. Konieczne więc jest, żeby cokolwiek fałszywego, gdy z tego (także wbrew przeciwnikom to wysuwającym) należy coś wyprowadzić, założyć tak właśnie, jakby to było prawdziwe, czyli tak długo, dopóki przebiega owo wnioskowanie, utrzymywać to jako prawdziwe. Najbardziej także wyraźne jest to ze sposobu i formy zbijania [argumentów], tak bowiem dzięki zbijaniu posuwamy się naprzód: „przyznajmy przeciwnikowi, że jest tak, jak mówi, że jest”; tak samo „założmy, że jest prawdą to, co przyjął jako pewne”, a potem dodajemy niedorzeczności, co do których uważamy, że z tym są logicznie związane, a które, jeśli poprawnie wynikną i rzeczywiście będą niedorzeczne, to wyda się, iż przeciwnik dostatecznie został przez nas odparty.

Teza VI. Trzecim celem założenia jest to, abyś zaprzeczył. Albowiem nie możemy zaprzeczyć, chyba że temu, co poprzednio i jakby uprzednio do naszego założenia zostało założone jako prawdziwe: zaprzeczyć bowiem oznacza obalić, a nie może zostać obalone to, co nie zostało założone. W zaprzeczeniach zostały podstawione, czyli (co znaczy to samo) założone twierdzenia, które są zaprzeczane, i gdy, na przykład, zaprzeczam, że „dwa i trzy to sześć”, założeniem, czyli podstawieniem jest to samo twierdzenie, co do którego poprzez zaprzeczenie wyrokuję i twierdzę, iż jest fałszywe. Z tego celu założenia bardzo jasno zaiste wynika, że nie ma niczego tak niedorzecznego, czego nie można byłoby założyć. Nic bowiem nie jest tak niedorzeczne, aby nie można i nie powinno się mu zaprzeczyć, zaprzeczyć zaś mu nie można, chyba że przed zaprzeczeniem zostało ono założone.

Czwartym w końcu celem założenia jest to, abyśmy innych odczucia i wypowiedzi wyjaśniali i relacjonowali. Ponieważ zaś te wypowiedzi są prawdziwe lub fałszywe, jeśli tylko założylibyśmy, że są fałszywe, to zrelacjonujemy nie te [wypowiedzi], lecz im przeciwne; jeśli więc zamiarem jest przedstawić nie im przeciwne, lecz właśnie je, należy założyć, iż są one prawdziwe.

Teza VII. Z tych czterech celów założenia, do użycia dla nas najlepszy będzie pierwszy i drugi. A co do drugiego celu zauważyć należy, że są pewne twierdzenia, które logicy nazywają fałszyfikującymi, ponieważ w jakiś sposób same siebie czynią

¹ Geulincx używa tu terminu *Scholae*, który w przekładzie oddajemy jako *Szkoła*, na określenie scholastyki.

falszywymi; jeślibyś bowiem założył, że są one prawdziwe, na mocy koniecznego wnioskania wynika, że one właśnie są fałszywe. Wśród nich jest takie twierdzenie: „wszelka zasada rodzi wyjątek”. Jeśliby to było bowiem prawdziwe i w ogóle każda zasada miałaby jakiś wyjątek, wówczas to właśnie [twierdzenie], które zostało wyróżnione cudzysłowem, byłoby pewną zasadą, a zatem konieczne jest, żeby przynajmniej ta zasada nie rodziła żadnego wyjątku; tak więc, jeśli każda zasada rodzi wyjątek, to zaiste nie każda zasada rodzi wyjątek. Falsyfikujące z konieczności są fałszywe, skoro bowiem z konieczności są albo prawdziwe, albo fałszywe (na mocy definicji twierdzenia, czyli tezy), więc jeśli tylko byłyby fałszywe, to rzeczywiście są fałszywe; jeśliby zaś były prawdziwe, także z konieczności będą fałszywe.

Teza VIII. Są zaś oprócz tych właśnie falsyfikujących (*falsificantes*) także zaprzeczenia falsyfikujących, które na równej zasadzie możemy nazywać „weryfikującymi” (*verificantes*). Mianowicie dlatego, że jeśliby zostało założone, że są fałszywe, wyniknie stąd, iż są prawdziwe. Te twierdzenia nigdy przez doświadczonego mistrza nie są dowodzone, chyba że poprzez dowodzenie negatywne, jak mówią matematycy: poprzez zakładanie najpierw, że są one fałszywe, a stąd poprzez wyprowadzanie dzięki koniecznemu wynikaniu, że są prawdziwe. Dowodzenie zaś negatywne nazywa się tak, ponieważ w tej jego części, która zawiera rację (cztery są zaś etapy dowodzenia: założenie (*suppositio*), twierdzenie (*propositio*), racja (*ratio*), wniosek (*conclusio*); zobacz w naszej *Metodzie* na stronie 18²), po pierwsze i przed wszystkim innym, na nowo jest podnoszone założenie, w którym twierdzeniu mającemu zostać dowiedzionym, hipotetycznie się zaprzecza, czyli, co jest tym samym, na pierwszym miejscu zakłada się zaprzeczenia twierdzenia mającego zostać dowiedzionym. Dowodzenie negatywne jest dwojakiego rodzaju. Jedno bowiem z zaprzeczenia twierdzenia mającego zostać dowiedzionym wyprowadza niedorzeczność i dlatego obala samo zaprzeczenie, a tak przez samo twierdzenie nie wprost, które zostało przyjęte do dowodzenia, udowadniania i wyklucza wszelkie ryzyko wątplenia (wobec tego to dowodzenie słusznie nazywa się nie wprost; jak już wcześniej tę nazwę mu nadaliśmy w naszej *Logice*, część IV,

² Chodzi o dzieło Geulincxa *Methodus inveniendi argumenta, quae solertia quibusdam dicitur*, gdzie czytamy: *Demonstratio effati alicuius quatuor complectitur: suppositionem, propositionem, rationem, et conclusionem. Suppositio complectitur illa praecise, quae in effato non asseruntur diserte, sed supponuntur, atque ea clare et sigillatim ob oculos ponit. Propositio complectitur illam modo partem effati, quae diserte asseritur, quaeque praecise probanda ac demonstranda est; unde propositio est nucleus effati. Ratio continet illam partem praecise, per quam effatum demonstratur, et per quam lucem et certitudinem suam recipit; unde ratio est nucleus demonstrationis. Tandem conclusio reproducit propositionem, prout ea ex ratione sequitur; atque ea legitime posita, demonstratio est completa* (tamże, rozdz. 1, postulat 2, *Eorumque demonstrationes*; strona 18 w wydaniu Landa).

sekcja 2, rozdział 11, 2³). Drugie zaś z zaprzeczenia twierdzenia mającego zostać dowiedzionym wyprowadza samo twierdzenie, które zostało przyjęte do dowodzenia i tym samym z pewnością wyprowadza najpoważniejszą niedorzeczność, dzięki której owo zaprzeczenie obala się (a nadto to dowodzenie zawiera w sobie eminentnie⁴ dowodzenie nie wprost), lecz jednak [ten rodzaj dowodzenia] nie powoduje tego obalenia, przeciwnie umocnienie zaprzeczenia, cokolwiek ktoś zechciałby mu przyznać lub dodać, obraca na umocnienie twierdzenia mającego zostać dowiedzionym. To jest dowodzenie negatywne wprost i jednym określeniem (albowiem pozytywne dowodzenia także są wprost i to może słuszniej) nazywa się je dylematem, o którym zobacz w mojej *Logice*, w miejscu cytowanym, rozdział 14, 4⁵. Te dowodzenia zawierają prawdy jawny fortel, dzięki któremu używają broni swoich wrogów na ich zgubę, lecz przede wszystkim dylematem, jak gdyby zakłęciem, wróg prawdy jest celowo zmuszany walczyć za prawdę, jakby w obronie ołtarzy i ognisk domowych⁶.

Teza IX. Dylemat zebrał więc wszystkie głosy; dowodzenie ze wszystkich najdoskonalsze zawiera w sobie eminentnie pozostałe rodzaje dowodzeń i w jakiś sposób na równi jest dowodzeniem pozytywnym i negatywnym, na równi wprost

³ Geulincx odsyła do swojej *Logica fundamentis suis, a quibus hactenus collapsa fuerat, restituta*. W miejscu, na które się powołuje, czytamy: *Oritur interim hic divisio rationis in directam et indirectam. Directa ratio est, quae principaliter probat (ita scilicet, ut secundario tantum et velut ex accidenti militet). Indirecta ratio est, quae principaliter militat (ita nempe ut secundario tantum probet). V. g. „Cur ex vero nil nisi verum?” respond. „Quia verum non potest dicere quidquam falsi, sed quidquid dicit, verum sit necesse est”. Haec ratio directa est, et principaliter probat subiectum quaestionis. „Cur ex vero nil nisi verum?” respond. „Quia alioqui verum diceret aliud quidpiam esse verum, quod tamen non foret verum; hoc autem est impossibile.” Haec ratio indirecta est et principaliter militat; hoc enim principaliter agit, ut evertat contradictoriam ratae, ostendendo nempe quod ex contradictoria ratae sequatur impossibile; quo ostendo concidit illa contradictoria, iuxta Principium logicum „Falsum non nisi ex falso”.*

⁴ Zawieranie eminentne ma miejsce, gdy jego czynniki są różne, ale mają ten sam rodzaj obiektywności istnienia.

⁵ Geulincx pisze tam: *His etiam dilemma subiungo; quod non est aliud quam demonstratio ex contradictoria conclusionis; infrequens genus demonstrationis sed fortissimum. Ideo autem rarum est dilemma, quia rarum est, propositionem aliquam sequi ex sua contradictoria. Estque talis propositio summe necessaria; sive enim sit vera, vera est, sive sit falsa (id est, contradictoria eius sit vera), equidem vera est. Duo dilemmata invenies in hoc libello circa duas primas partes Legis contradictoriarum, parte 2, sect. 2, cap. 10, n. 3. Mathematici etiam tales aliquas demonstrationes exhibent, sed paucas. Dilemma dicitur a forma, qua proponi aliquando solet; v. g. hoc modo: „Vel contradictoriae sunt simul verae, vel non sunt simul verae; si non sunt simul verae, bene habet; si sint simul verae, ergo non sunt simul verae”; quae postrema consequentia probanda est demonstratione a nobis exhibita loco proxime citato. Atque ea continet nucleum dilemmatis, cum apparatus ille qui praecessit, quique ei nomen dedit, tantum sit cortex.*

⁶ Łac.: *pro aris et focus*; zob.: Cicero, *De natura deorum*, 3, 40, 94. Zauważmy, że wyrażenia i frazy z pism Cicerona dosyć często pojawiają się u Geulincxa nie tylko w tych *Dysputach metafizycznych*, lecz także w innych jego pismach.

i nie wprost. Jakiemukolwiek twierdzenie za pomocą dylematu zostało dowiedzione, zostało doprowadzone do równej pewności i oczywistości z tą zasadą: „cokolwiek albo jest, albo nie jest”, od której to zasady z pewnością nie może nic pewniejszego i oczywistszego zostać przedstawione. Gdy więc to, wiedzę pierwszą i najdoskonalszą (metafizykę), Bóg daje nam do zbadania w kolejnych kilku dysputach, abyśmy nie ulegli gromadzie innych, wydaje się, że przede wszystkim należy rozważyć, czy te [rzeczy], które odnoszą się do wiedzy najdoskonalszej, możemy najdoskonalej poznać (albowiem inaczej nie będzie ona w nas wiedzą najdoskonalszą), to znaczy za pomocą dylematu dowieść. A nadto konieczne jest, abyśmy założyli, że te, które tam należy przekazać, są fałszywe. Dylemat bowiem (owszem, jak już zobaczyliśmy, jakiegokolwiek dowodzenie negatywne) zaczyna od założenia, dzięki któremu zakłada się, że twierdzenie, którego należy dowieść, jest fałszywe.

Teza X. Skoro zaś siebie samych przed przystąpieniem do wiedzy pierwszej (metafizyki) powinniśmy rozważać jako nieświadomych, co w niej należy przekazać, konieczne jest, abyśmy założyli, że zupełnie wszystkie [rzeczy] są fałszywe: czy z tego, co święte, czy z tego, co pogańskie, czy z rozumu, czy ze zmysłów, czy dzięki pracy uczonych, czy samodzielnie te [rzeczy] pojęlibyśmy, zaczerpnęlibyśmy albo w jakiegokolwiek wreszcie sposób doszlibyśmy do ich poznania. Cel tego założenia odnosi się do pierwszego celu założenia, o którym była mowa w Tezie IV; to założenie mianowicie ma na względzie jakąś nadzwyczajną użyteczność albo raczej konieczność. Albowiem tak w rzeczy samej wiedzieć będziemy to, czego inaczej nigdy nie mogliśmy wiedzieć, a co do pierwszej owej i najdoskonalszej wiedzy, która nazywa się metafizyką, powinno odnosić się. Ta bowiem prawda, która najpierw ukazuje się zakładającemu, że wszystko jest fałszywe, w porządku natury jest pierwsza, stąd powinna zaczynać się filozofia. Ta [prawda] powinna stanowić dla nas [pierwszy] stopień do innych prawd, jeślibyśmy chcieli kiedyś naleźćcie, a i po porządku, filozofować. Wzgardziwszy zaś tym, filozofia będzie raczej chaosem, pieśnią [złożoną] ze źle dobranych strof, nieporządkiem⁷ i czymkolwiek bądź, lecz nie filozofią.

Teza XI. Tym jednak założeniem, przez które tak zakładamy, że wszystko jest fałszywe, nie należy posługiwać się wszędzie, lecz tylko w tej kwestii i w tym dochodzeniu do pierwszej prawdy. Tak bowiem jak, gdy jakieś należności sprowadzamy do kamyka, tak długo kamyki są zamiast pieniędzy, tych samych [kamyków] w czasie sprzedawania i kupowania zamiast pieniędzy nie wydajemy ani

⁷ Lac.: *scopae solutae*. Wyrażenie *scopas dissolvere* oznacza właściwie: „rozwiązać miotłę”, a w znaczeniu przenośnym: „wprowadzać nieporządek”. U Cicerona *scopae solutae* to: „nieuporządkowana głowa”, „głupiec” (zob. tenże, *Ad Atticum*, 7, 13a, 2).

nie przyjmujemy; tak również w tym dowodzie i w tym badaniu prawdy zakładamy, że cokolwiek jest fałszywe, choć gdzie indziej wcale tego nie robimy. To bowiem poza kwestią wskazaną i z jakiejś innej słusznej przyczyny próbować, byłoby niedorzeczne, śmieszne i głupie, a nawet i bezbożne; tak jak w przedstawionym przykładzie: w czasie kupowania wręczycy sprzedającemu zamiast monet kamienie, które właśnie zamiast tych monet były myślach, [byłoby] po pierwsze, głupie i śmieszne, po wtóre, naciskać sprzedającego, aby je przyjął zamiast należności, które zastępują one w czasie obliczania, [byłoby] niesłuszne.

Teza XII. Do tego zaś założenia nie należy, jak powiadają, dochodzić bez należytego przygotowania⁸. Powinno się dogłębnie założyć, że „wszystko jest fałszywe”. Nie sprzyja to, gdy założone powierzchownie, powinno zostać założone poważnie, nie dla żartu, nie ze skłonności, więc nie dla pozorów (jak jest w zwyczaju niektórych, którzy sądzą, że dzięki temu jednemu zgadzają się wystarczająco z nami i prawdziwymi filozofami). Powinno jednak tylko zostać założone, nie twierdzone, aby to kogoś nie zwiodło. I nie ma innego powodu, dla którego niektórzy chłopcy i młodzieńcy, którzy zostali wprowadzeni do tej prawdziwej filozofii, nie wiem jakimi zakłęciami zwabieni czy zastraszeni, tak łatwo przystępują do pogan (żadnego bowiem dojrzałego mężczyzny nie ma wśród zbiegów od tej filozofii), niż to, że nie dosyć głęboko do korzeni ich ducha (to założenie) zeszło i wobec tego nie zauważyli dość dobrze pierwszej gałązki (pierwszej prawdy), która z korzenia owego kiełkuje, a o wiele mniej jeszcze pączków i owoców. Tak bowiem, jak ci, którzy badają tajniki botaniki i usilnie pragną poznać pierwsze rośliny, od których pozostałe wydają się brać początek, nie wybierają dla przeprowadzenia swego badania jakiejś ziemi nawodnionej, ogrzanej słońcem i żywej (ta bowiem wydałaby te rośliny, których korzenie w sobie przyjęła albo nasiona objęła), lecz jałową i nieurodzajną, i jak sięga pamięć głęboko ukrytą pod rumowiskiem, albo fundamentami budowli, tę wykopują i zebraną w jakimś naczyniu, umieszczają na dworze, wystawiają na działanie deszczu i słońca, wtedy zaś z radością i podziwem zauważają, że najpierw ziemia ta rodzi pleśń i meszek, później [zauważają] dzięki sile mikroskopu, że niektóre tej pleśni włókna pomału przekształca w trawę i inne małe roślinki, a niektóre z nich w roku następnym wzrastają, po nich, przeniesionych gdzie indziej, wznosi się w krzewy i sadzonki i obiecuje w przyszłości różnego rodzaju drzewa – tak również, jeśli duch nie zostanie dogłębnie oczyszczony z uprzednich swoich sądów, jeśli nadal pozostawałby w nim bardzo mały korzeń lub, jakby w rozsypanej ziemi, ukrywałoby się jakieś z nasion dawnego

⁸ Łac.: *illotis pedibus*, co dosłownie znaczy: „na nie umytych nogach”. W znaczeniu przenośnym: „bez ceremonii”, „bez należytego przygotowania”; zob.: Gellius, *Noctes Atticae*, 1, 9, 8 oraz 17, 5, 14.

sądu, to one wszelkie sole i pożywienie ciągną do siebie, a ową prymulkę w jej wroście duszą; albo jeśli by z nimi równocześnie wzrastała, to jednak miesza się z nimi i nie widać jej pierwszeństwa.

Teza XIII. Do owego więc założenia mającego być przyjętym na tej, która niezmienną jest, podstawie, duch musi być przygotowany długim i poważnym wątpliwieniem ogólnie o czymkolwiek bądź. Lecz na czym opiera się owo wątpliwienie? Jak długo należy je stosować? Bardziej odpowiednio (albowiem nieco więcej należy o tym powiedzieć) wyjaśnię to w drugiej dyspacie. Tymczasem z tego niszczącego założenia i jakby z grobu prawdy, najpierw, czyli niby jakiś feniks, rodzi się ta prawda: „ja myślę, ja jestem”, stąd znowu: „jestem dzięki komuś innemu”. A stąd: „Ów jest najlepszy; nie zwodzi mnie, ani sam nie jest zwodzony”. A więc: „jest także ciało” i „dzięki Temu samemu jest ciało; nie jest od zawsze, ani nie może być; jest zaś od początku. Ów najlepszy może poruszać ciało”; nie tylko, lecz: „i porusza wyłącznie stosownie do swojej woli, nie pobudzany do tego żadnym koniecznym następstwem, dzięki poruszaniu stworzył świat. Ten wobec tego nie może być od początku, ani od zawsze”. Ja także posiadam jakąś część tego świata, tę nazywam moim ciałem, ono niekiedy stosownie do mojej woli rozmaicie, jednak „nigdy przeze mnie nie porusza się. Jest przyczyna rozmaitych we mnie doznań, samo z siebie jednak żadną sprawnością”, żadną siłą, żadną odpowiednością do sprawiania tego nie jest obdarzone. „Jak długo posiadam to ciało, jestem człowiekiem”, z niego ograbiony „człowiekiem być przestaję; nie ja.” Zaś „człowiekiem jestem później od ciała i świata, [jestem] tu widzem, nie aktorem, niczego światu nie dodaję, ani nie zabieram, niczego nie zmieniam, ani nie przestawiam”. I z sześćset podobnych [prawd], które w następnych dysputach, z Bożą pomocą, zbadamy, dzięki dowodzeniu tak jasnemu, że nie ma niczego wyraźniejszego.

ISAGOGI CZĘŚĆ DRUGA (Z DNIA 3 LIPCA 1666 ROKU)

Teza I. Metafizyka jest wiedzą pierwszą. Konieczne jest więc, aby ten, kto wkracza na drogę ku niej, sam siebie rozważał jako całkowicie nieświadomego, pozbawionego wszelkiej wiedzy i, jak powiada ów, nieokrzesanego i niewykształconego ucznia⁹. Jakim sposobem bowiem do wiedzy pierwszej zmierza ten, kto mniema, że już doszedł do jakiejś wiedzy? Wynika z tego nie tylko, że dla niego

⁹ Łac.: *rudem atque integrum discipulum*. Geulincx przywołuje tu słowa Cicerona; zob.: tenże, *De natura deorum*, 3, 3, 7.

nierozstrzygnięte są wszystkie bez różnicy [rzeczy], ale również co do tych, które wydają się najprawdziwsze, zakłada, iż są fałszywe (co pokazałem w pierwszej dyspacie, że zawsze jest nierozstrzygnięte, pod warunkiem, iż ma miejsce jeden jakiś z czterech celów założenia, które tam odsłoniłem), lecz także, że najślusniejsze jest to i że całkowicie słusznie tego, kto przygotowuje się do tej drogi, cechuje właśnie to, iż bez różnicy cokolwiek bądź podejrzewa o fałszywość. We wszystkich bowiem tych [rzeczach], których nie znamy, na ile to nas dotyczy, może ukrywać się fałsz, na przykład: ponieważ nie wiem, czy ziarnka piasku w morzu są w liczbie parzystej, chociażby to twierdzenie może i było prawdziwe, to jednak, o ile chodzi o mnie i o ile odnosi się do mojej wiedzy, to łatwo może stać się tak, że będzie fałszywe; i nie bardziej powinno okazywać się mi dziwne, jeśli odkryłbym potem, iż jest fałszywe [to twierdzenie] niż, że jest prawdziwe, [a to] dzięki jakiemuś nowemu odkryciu lub życzliwej podpowiedzi. Albowiem to, co jest nieznanne, chociaż nawet zaczyna w przekonaniu nie znającego być wszystkim, nie sięga jednak tego, co przygodne, jak nazywają to dialektycy: to, co przygodne, może bowiem okazać się na jedną lub drugą stronę [fałszywe lub prawdziwe], a tak samo to, co jest nieznanne, nie znającemu.

Teza II. Owo założenie, które tu przed drzwiami metafizyki rozpatruje się, poprzedza więc to, że dla odbywającego drogę do tej wiedzy pierwszej nie tylko samo założenie, w którym cokolwiek bądź bez różnicy uważa się za fałszywe, lecz nawet przedmiot tego założenia, to znaczy to, co w owym założeniu się zakłada, nie powinno lub nie może wydawać się niedorzecznym; a inaczej niemal zawsze zdarza się w innych założeniach, w których jakieś niedorzeczne [rzeczy] są zakładane. Albowiem tam w czasie czynienia założenia, chociaż może pamiętalibyśmy, że nasze założenie jest uprawomocnione, jednocześnie jednak zauważamy, że przedmiot zakładany jest niemożliwy i niedorzeczny: na przykład, gdy pozbawieni jesteśmy racji, które można by przyjąć i rozważyć, rozumiemy, że jakkolwiek przydatnym jest to założenie, w którym wprowadza się kamyki zamiast monet, i że wiele wnosi to, że dzięki ich dodawaniu i zabieraniu możemy zobaczyć, jaka pozostała suma, to jednak jednocześnie nie zaprzeczamy, iż przedmiot naszego założenia (mianowicie to, że kamienie są monetami) jest całkowicie fałszywy i niedorzeczny. Lecz zaiste dla mającego wejść do metafizyki, czyli dla aspirującego do wiedzy pierwszej, gdy siebie samego rozważa jako zupełnie nie wiedzącego i jakby czystą tablicę (*tabula rasa*), wcale nie może wydawać się niedorzecznym, jeśli po przedstawieniu otwarcie, doprawdy gdziekolwiek, jakiejś z tych [rzeczy], których nie zna (nie zna zaś w tym stanie zupełnie wszystkiego) albo zauważyłby na własną rękę, albo pojął dzięki dowodzeniu kogoś innego, że kryje się w tym jakiś fałsz. Ponieważ właśnie taka jest natura niewiedzy, że nie wiedzącemu nie może wydawać się niedorzeczne, jeśli dopuszcza się, żeby to, czego nie zna, było fałszywe, lecz natura rozumu czy

liczenia, jak potocznie to się nazywa, wcale nie uniemożliwia, aby dla rozumującego (czy liczącego) nie wydawało się to, co założył (mianowicie, że kamienie są monetami) nawet najniedorzeczniejsze.

Teza III. Na podstawie tego jasne jest, że kandydat metafizyki nie tylko czegokolwiek bądź bez różnicy fałszywość zakłada, lecz także podejrzewa. Te zaś bardzo między sobą się różnią: często bowiem zakładamy fałszywość jakiegoś twierdzenia, nie zaś podejrzewamy. Na przykład, gdy zajmując się logiką, chcemy pokazać, że „nic nie jest tak fałszywe, żeby z tego nie wynikło coś prawdziwego” (co jest znaczącym logicznym teorematem), gdy już ducha słuchaczy przygotowujemy i pobudzamy do dowodzenia, przedstawiamy wówczas otwarcie rozmaite przykłady, dzięki którym, jakby naocznie, można zobaczyć, że z czegoś fałszywego bardzo często wynika coś prawdziwego. Między innymi zaś może to twierdzenie: „krzemień nie jest krzemieniem”. To [twierdzenie] rzeczywiście tak jest fałszywe, jak to tylko możliwe, wynika jednak z niego twierdzenie prawdziwe: „krzemieniem nie jest każdy kamień”, mianowicie tym, co nie jest krzemieniem, nie może być każdy kamień. W tym zaś wniosku, w tym akcie wyprowadzania, zakładamy z pewnością fałszywość tego twierdzenia: „krzemień jest krzemieniem”, mimo to jednak nie podejrzewamy [jej]. Było tam, powiadam, założenie fałszywości (nie można bowiem dojść do tego wniosku: „krzemień nie jest krzemieniem, więc krzemieniem nie jest każdy kamień”, o ile tymczasem nie zakłada się, że prawdziwy jest poprzednik, a z tego powodu, że przeciwieństwo poprzednika jest fałszywe), lecz nie było tam żadnego podejrzenia fałszywości. Któż bowiem tak całkowicie wylupiłby sobie oczy duszy, że nie widziałby, iż jest prawdziwe [to], że krzemień jest krzemieniem? To więc podejrzenie fałszywości przydaje fałszywości założeniu, ponieważ założywszy teraz fałszywość jakiegoś twierdzenia, wydaje się, że łatwo może się stać, że jest [ono] fałszywe; nie uznaje się za niestosowne, zadziwiające lub niewiarygodne, jeśli, skoro zostało założone twierdzenie jako fałszywe, tak również może być fałszywe w rzeczywistości. Gdy bowiem to zgadza się, wydaje się, że nie tylko ową fałszywość założyliśmy, lecz zaiste także powzięliśmy pewne podejrzenie owej fałszywości.

Teza IV. Pierwszy więc stopień do metafizyki stanowi założenie fałszywości czegokolwiek bądź bez różnicy (ten stopień omówiłem wystarczająco w poprzedniej dyspacie), drugi stopień podejrzenie fałszywości, tak samo wobec czegokolwiek bądź bez różnicy (ten stopień tu wyjaśniam). Wydaje się, że nasz kandydat z pewnością po tych dwóch stopniach znowu schodzi i zbyt daleko odchodzi od metafizyki, którą kochał do szaleństwa (albowiem, chociaż zlicytował się i już oddał prawdzie, wydaje się, iż to jedno robi, że siebie samego jakby ciągle coraz bardziej poświęca fałszowi). Lecz zapewne takie są sztuczki tych, którzy ko-

chają (a które niżej bardzo jasno zostaną odkryte). I słusznie [powiada] Fabiusz: „do tyłu ciągniemy cięciwy, mając zamiar wypuścić pocisk”¹⁰. Lecz do rzeczy. Pierwszy z pewnością stopień czy etap, ponieważ zawiera jakieś założenie, nie domaga się, a nawet nie dopuszcza, racji ściśle rozumianej, czyli racji-ponieważ (*ratio-quia*) (ta bowiem racja jest odpowiednia tylko dla tych, które uczestniczą w prawdzie i fałszu; założenie zaś na równi jest pozbawione prawdy i fałszu; zobacz w dysputie pierwszej Tezę I, II oraz III), lecz tylko rację-aby (*ratio-ut*), czyli cel i właściwy zamiar (zobacz tamże Tezę IV, V oraz VI), co do tego jest najlepsze. Dlatego bez wątpienia zakłada się, że wszystko jest fałszywe, aby te, które są prawdziwe, najbardziej niezbitnie broniły siebie i w porządku jak najlepszym się nam pokazały, czego bez takiej sztuki nigdy nie można by uzyskać (zobacz tamże Tezę VII i pozostałe aż do końca). Drugi zaś stopień, ponieważ zawiera podejrzenie, które uczestniczy w prawdzie i fałszu, ma swoją rację ściśle rozumianą, czyli rację-ponieważ (o tychże racjach, mianowicie racji-aby, racji-aby nie oraz racji-ponieważ, zobacz w mojej *Logice*, część 4, sekcja 2, rozdział 2¹¹), którą wywiedliśmy z poznania metafizyki, czyli mądrości. Ponieważ bowiem ta jest wiedzą pierwszą, owszem od pierwszej aż do ostatniej z nauk pewną ciągłą i w jakiś sposób wszelką wiedzą ludzką (to bowiem rozumiemy pod owym określeniem metafizyka, czyli mądrość, i jest ona pierwszym i jakby wrodzonym duszom ludzkim przekonaniem o człowieku mądrym, że „wie on wszystko, co tylko jest możliwe”, świadkiem Arystoteles, *Metafizyka*, I, 2¹²) – konieczne jest, aby kandydat metafizyki rozważał siebie jakby dogłębnie nieświadomego, nieświadomego więc tych wszystkich [rzeczy], co do których na pierwszym stopniu założył, że są fałszywe (to znaczy, zupełnie wszystkich), a nadto nie dziwiącego się, jeśli któraś z tych [rzeczy] (cokolwiek ostatecznie to byłoby), do której tak, jak zostało założone, że jest fałszywa, tak i rzeczywiście trafi się, że jest fałszywa, a to zaś znaczy: jakby podejrzejawającego.

Teza V. Cóż więc? Rozważałby poważnie, że „dwa i trzy to pięć”: z jednej strony jest dwa, z drugiej strony trzy, oceniałby zaraz znaczenie słów; albo roz-

¹⁰ Marcus Fabius Quintilianus, *Institutio oratoria*, 10, 3, 6–7.

¹¹ Geulincx odsyła tu do swojej *Logica fundamentis suis, a quibus hactenus collapsa fuerat, restituta*. We wspomnianym rozdziale czytamy między innymi: *Ratio-ut iam pridem „finis” vocatur, item „causa finalis”; ratio-ne non habet adhuc nomen; ego soleo illam „initium” vocare, eadem licentia, qua ratio-ut „finis” vocatur: quippe voluntas nostra inter bonum ac malum hoc pacto consistit, ut in bonum quidem tendat per media (ideoque bonum in hoc motu habet condicionem finis), a malo autem recedat per remedia, adeoque malum habet condicionem initii; a dalej: Sola igitur ratio-quia est, quae ad verae rationis locum aspiret; sub eius tamen velamine latent aliquae rationes-ut et -ne; quales v. g. hic insinuantur: „Cur ambulas? Quia coelum serenum est. Cur domi manes? Quia pluit.”; hoc enim est, „Ut coelo sereno fruar”, et „Ne a pluvia madescam”.*

¹² Arystoteles, *Metafizyka*, 982a.

ważałby to, co tylko ledwie od tego różni się, że „A jest A”, czy „czymś jest to, co jest”. Także w stosunku do tych [twierdzeń] będzie podejrzewał fałsz kandydat metafizyki? Wcześniej szarańcza urodziłaby wołu¹³, niż ludzki duch tak straszne powęźmie podejrzenie, a i sceptycy, którzy z tym podejrzeniem nie kryją się, w znacznej części [te twierdzenia] przyjmują, (ponieważ nie wystarczają mi wobec rzeczy tak wykraczającej ponad miarę inne niż wykraczające ponad miarę słowa) świetnie kłamią, a cokolwiek mówią w twarz, z pewnością coś innego mają na myśli. Cóż więc? Co do wszystkiego powęźmie podejrzenie fałszu nasz kandydat, a co do tych nie? I co do tych, powiadam, lecz tylko wówczas, jeśli by odwrócił umysł od oczywistości; jeśli by ta jasność, dzięki której te twierdzenia kiedyś sprawdził, nie towarzyszyła jego myśli; jeśli by te z wszystkimi pozostałymi zebrał w jedno, widział nie pojedynczo, nie wyraźnie, chciał nie widzieć; stałby się podstępny podstępnością pewną słuszną i taką, bez której nigdy nie doszedłby do prawdziwej wiedzy. Inaczej, kiedy takiego rodzaju [twierdzenia] pojedynczo sobie przedstawia, zyskuje to, że przestaje być kandydatem metafizyki i już nie ubiega się o nią, lecz niczym wróg wkracza, czy przez okno, czy przez drzwi nic sobie z tego nie robi i uważa za rzecz bez znaczenia, a tego zaiste nie należało uważać za rzecz bez znaczenia.

Teza VI. W takich okolicznościach, gdy kandydat metafizyki działa jakby nieświadomy wszystkich rzeczy, konieczne jest, aby także co do wszystkich rzeczy wątpił. Albowiem nie może zabraknąć tego, aby wątpienie co do obu stron sprzeczności nie charakteryzowało tego samego człowieka, który obu ich nie zna. Niczym bowiem innym jest nie znać, niż nie wiedzieć, że jest prawdziwe; ponadto więc albo nie wie, że jest fałszywe, albo wie. Tego drugiego nie można powiedzieć (miałby bowiem jakąś wiedzę przed wiedzą pierwszą, co jest niedorzeczne), to pierwsze zaś należy powiedzieć, z czego z konieczności wynika, że on wątpi co do czegokolwiek bądź bez różnicy. Nie wie bowiem, że jest prawdziwe, nie wie także, że jest fałszywe, a to zaiste nie jest niczym innym niż wątpieniem. Tak jak tu to, że wątpię i jestem niepewny co do tego, „czy ryby w morzu są w liczbie parzystej”, nie jest niczym innym niż tym, że nie wiem, czy jest prawdziwe, czy fałszywe to, co zostało przedstawione. Wątpić nie znaczy zaś (jak niektórzy mniemają) na równi trzymać w zawieszeniu zgodzenie się co do czegoś i nie zgodzenie oraz pozostawiać tę rzecz nierozstrzygniętą, tak samo bowiem możemy także być usposobieni względem [rzeczy] jasno i bardzo otwarcie prawdziwych oraz względem tych, które wyraźnie są fałszywe, a których jednak w świetle tego rozważania nie

¹³ Łac.: *prius locusta bovem pariat*. Jest to przysłowiowe wyrażenie rzeczy niemożliwej do wykonania. Zob.: Varro, *De lingua Latina*, 7, 39.

możemy poddać w wątpliwość. To wobec tego podejrzenie jest wątplenia pewnym skutkiem, który może także rościć sobie prawo do innej przyczyny.

Teza VII. I tak na podstawie pojęcia metafizyki zostało pokazane dzięki najbardziej niezwykłom dowodzeniu, że kandydat metafizyki tak samo jakiekolwiek bądź bez różnicy [rzeczy] podejrzewa o fałszywość, jak jakiegokolwiek bądź bez różnicy najśluszniej poddaje w wątpliwość. Przy której to myśli, jeśliby umarł (to znaczy ten, kto dał powód dla tego dodatku), nie bardziej traćmy nadzieję na wieczne zbawienie jego, niż w Kościele Chrystusowym pobożnego chrześcijanina, który zwykł rozważać siebie przed łaską nabytą dzięki Jezusowi Chrystusowi jako syna gniewu. Są prócz tego pewne sceptyczne zasady wątplenia, co do których czy mają znaczenie i jakie mają znaczenie, czy odnoszą się do naszego kandydata, bardziej odpowiednio rozważę w dysputie następnej.

ISAGOGI CZĘŚĆ TRZECIA (Z MARCA 1669 ROKU)

Teza I. Ci, którzy chcieli, aby duch ludzki, zanim poświęci się naukom, był czystą kartą (*tabula rasa*)¹⁴, na której jeszcze nic nie zostało zanotowane lub namalowane – a tak bardzo liczne i rozmaite [rzeczy] mogłyby zostać namalowane i wyryte – ci, gdyby nieco ostrożnej wypowiadali się i nie twierdzili, że jest czystą kartą, lecz, że powinien być rozważany jako taki, nie tak bardzo szkodliwą (jako że inaczej jest najszkodliwsza) albo niezgodną z prawdą wyraziliby opinię. Albowiem tak z pewnością powinni być rozważani ci, którzy bardziej drogą na skróty, niż właściwym szlakiem zmierzają do mądrości; inaczej ci, którzy zbłądzą u wejścia, którzy w wiedzy pierwszej jakby na progu się cofają. Z tego powodu w dwóch wcześniejszych dysputach wprowadziliśmy kandydata metafizyki jak gdyby [kroczącego] po stopniach: po pierwsze, jako zakładającego, że cokolwiek bądź bez różnicy jest fałszywe; po drugie, jako nieświadomego wszystkiego; po trzecie, jako podejrzewającego, że wszystko jest fałszywe; po czwarte wreszcie, jako wątpiącego we wszystko; drogę tymczasem źle widzącemu albo całkowicie ślepemu zręcznie i troskliwie wskazywaliśmy. Cóż więcej? Odsłaniamy filozoficzną scenę, dzięki której ukazuje się szlak umysłu ludzkiego do mądrości, a szczególnie główne wejście w [jej] granice (przez które jako jedyne do mądrości idzie się mądrze i bezpiecznie).

¹⁴ Por.: Arystoteles, *O duszy*, 429b–430a oraz św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, 1, 79, 2.

Osoby występujące: Przewodnik i Wędrowiec, pierwszy z nich to cały Argus¹⁵, drugi jest ślepy. Powiedzmy prościej i jaśniej: że ta z nauk pierwsza, od której koniecznie bierze początek intryga mądrości, że to, co najpierw i najłatwiej poznaje ludzki umysł, błyszczący najjaśniej, dzięki dobremu zamysłowi wymyśla się kogoś, kto niczego nie zna, a nadto kto we wszystko wątpi. Ten, kto wymyśla, jest mężem bystrym i o sprytnym zamiśle (albowiem cóż od tego zamysłu bardziej roztropnego dla poszukiwania i poznania prawdy?), ten, kogo wymyśla się, jak z tego, co zostało powiedziane, jest widoczne, nieprawdziwy, w całości jest osobą wymyśloną. Tak więc z pewnością, gdy ja będę autorem, owi wątpiacy wreszcie przestaną zakłócać te nasze ćwiczenia i źle nam wróżyć, jeśliśmy może tak myśląc, zmarli. I abyśmy coś, o co ci właśnie troszczyć się powinni, ujawnili: coraz częściej wierni Chrystusowi, pobożnie słuchając w kościele swoich kaznodziei, rozważają siebie przed wykupem, który poniósł Ów Boski Poręczyciel i Zakładnik, jako niewolników grzechu oraz jako nicponi [w rękach] diabła i wściekłości. Jakaż to religia! Jakaż świętość! O jak dobrze traktowany był ten, kto zmarł, tak pobożnie myśląc! Dlaczegoż to? Albowiem jako ten, kto rozważa, [jest] pobożny, religijny, szczęśliwy (jak bowiem aspirowałbyś bez takiego rozważania do prawdziwej pobożności, a bez takiej pobożności do prawdziwego szczęścia?); jako ten, kto jest rozważany, ten sam (albowiem siebie samego rozważa jako istniejącego przed stanem łaski) [jest] bezbożny i najnieszczęśliwszy, lecz tylko jako rozważany, jako osoba wymyślona, w rzeczywistości bowiem tak nie jest, za co Bogu dzięki przez Jezusa Chrystusa. Czego potrzeba, aby jedno zgadzało się z drugim? Wyjaśnię krótko: całkowicie podobną drogą idzie się i do prawdziwej religii, i do prawdziwej filozofii, na obu czyha niebezpieczeństwo tych samych uprzedzeń i zasadzek.

Teza II. I już szczęśliwie przemierzywszy owe kimmeryjskie pola¹⁶, „miejsca rozległe milczące nocą”¹⁷, już wydawał się nasz kandydat wkraczać do świątyni mądrości, gdy oto z przeciwna, zbita i gęsta kula, czy może gromada cieni bezładnie skupionych, kipiących, chwiejących się. Nie pozostaje ona w bezruchu: bezładne [cienie] tu i tam niepewne kroki zbliżają i oddalają, zawsze jednak, gdy wydaje się, że mają dokądś iść, wcale nie idą i trwają na miejscu. Jeśli jakaś rzeczywistość kryje się za tym wyobrażeniem, należy do sceptyków, wątpiacych,

¹⁵ Argus to w mitologii greckiej wielooki olbrzym, pilnujący na polecenie Hery, zazdrosnej o Zeusa, przemienionej przez nią w jałówkę, Io.

¹⁶ Kimmeryjczycy to u Homera lud żyjący na krańcu świata wśród ustawicznych mgieł i ciemności (zob.: Homer, *Odyseja*, 11, 14 i n.). Później ich siedzibę umiejscawiano w grotach na południu Półwyspu Apenińskiego, między Cumae i Bajami (zob.: Plinius Maior, *Historia naturalis*, 3, 5, 61).

¹⁷ Łac.: *loca nocte silentia laete*; właściwie *lete*, a nie *laete*. Jest to cytat z *Eneidy* Wergiliusza (Vergilius, *Aeneis*, 6, 265).

pirronistów, którzy w tym zacienionym i mrocznym miejscu nie są na wygnaniu, jak nasz kandydat, lecz [tu] mieszkają i [tu] wyznaczyli dla siebie i swoich następców siedzibę i domostwo. Ród będący w ciągłym ruchu i cieszący się z daremnego wysiłku. Niczego nie przyjmują jako pewne, aby nic nie było pewne i aby wszystko za pomocą machin wojennych zniszczyć, siebie samych także pozbywają się za pomocą forteli. W jaki sposób zaś w tym państwie wszystko jest przedmiotem wątpliwości, w taki również król i autor jest przedmiotem sporu. Liczni przedstawiają Pirrona, inni chcą Homera z powodu kilku wierszyków, które przypadkowo wymknęły się mu zajmującemu się czym innym, on zaś zadowolony ze swego bluszczowego wieńca i śmiejąc się w środku, powiada, że nie troszczy się o koronę filozoficzną. Pewni obdarowali tę społecznością siedmiu greckich mędrców, pewni Demokryta, Empedoklesa, także Sokratesa i Platona, Zenona i szereg innych filozofów o wielkich imionach (zobacz Diogenes Laertios, księga 9¹⁸). Ile za taką przysługę u tych mężów zarobili, jaką łaskę sobie u nich zaskarbili, jeszcze nie mogłem się dowiedzieć. Lecz zejście z drogi. Jeśli coś pewnego przez tę mgłę widzę, nadchodzi urzędnik z heroldem, aby wśród tego głośnego i niepewnego ludu zyskać możliwość przemówienia. Krzyczy (Teodozjusz, władca sceptyków u Diogenesa Laertiosa¹⁹): Doktryna sceptyczna wcale nie powinna być nazywana pirronską, jeśli bowiem rzeczywiście ruch i aktywność umysłu nie może przez nas być pojęta, zaiste stanu umysłu Pirrona nie poznamy, a jeśli owego nie poznamy, żadną miarą nie ofiarujemy się Pirronowi. Chyba że ani Pirron nie byłby pierwszym wynalazcą sceptycyzmu, ani ta doktryna nie miałaby jakiegoś dogmatu, słuszniej ofiarowałoby się zwyczajom kogoś podobnego do Pirrona. Tego wysłuchawszy, „niepewny prosty lud dzieli się na przeciwne frakcje”²⁰ i ci sami, którzy tylko co wydawali się przytakiwać heroldowi, ufać i zgadzać się, wkrótce wycofują się i obwieszczają odwołanie [tego]. I tu znowu prawdziwie chwieją się i nie są pewni, „nikt nigdy nie był tak zmienny”²¹. Tymczasem tych dwóch przybyszy otaczają gęstym tłumem, a urzędnik podchodząc sam, wzywa naszego kandydata na rozmowę, wypytuje, kim jest ten śmiertelnik, dlaczego albo z jakiego powodu wyruszył z domu, szukając czego, przybył do tej krainy. Filozof, nie zajmując się szukaniem próżnych [odpowiedzi], to jedno powiada: Szukam mądrości, z tego powodu oślepiły, ponieważ oczu dwoje skierowanych mam ku temu jednemu. Zareagował na to Teodozjusz, wykorzystując miarę wierszową i wierszyki (cały bowiem oddany Homerowi i poetom początek swego państwa przypisuje tym dwóm sprawcom): O znakomitego ducha młodzieńcze,

¹⁸ Zob. zwłaszcza: Diogenes Laertios, *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, 9, 11, 71 i n.

¹⁹ Zob. tamże, 9, 11, 70. Chodzi o Teodozjusza Empiryka, przedstawiciela neosceptyków.

²⁰ Vergilius, *Aeneis*, 2, 39.

²¹ Horatius, *Sermones*, 1, 3, 18–19.

*Biedaku, strasznieś wpadł, w samą Charybdę!
 A wart-eś, chłopcze, przecież lepszej doli.
 Jakież cię czary, jakie zleczą magi
 Tessalskim zielem? Jakiż bóg pomoże?
 Chyba cię Pegaz skrzydlaty wypęta
 Z więzów troistej Chimery przemożnych²².*

To, czego szukasz, nigdy nie odnajdzie się; to, co kochasz, nie istnieje na świecie; to, o co się ubiegasz, jest niczym, nieszczęsne odbicie, czysty pozór i pozbawiony rzeczy obraz, który z daleka oczy niedoświadczonych ludzi, gdy z bliska usiłowałbyś go ująć, wymyka się najpewniejszym objęciom i ucieka, „równy prędkim wiatrom i bardzo podobny do snu skrzydlatego”²³.

Teza III. Nie trapię się, powiada kandydat, jeśli nie ma nigdzie tego, czego szukam; dość pożyteczną będzie rzeczą, jeśli nawet tylko to jedno będę wiedział, że nie można niczego wiedzieć²⁴ i znajdę najpobożniejszą mądrość, jeśli dość mądrze przyjmę jako pewne, że nie ma żadnej mądrości. Znajdę więc, albowiem, jak widzisz, nie może ująć mej uwagi ta, która także wtedy, gdy nie zostaje znaleziona, może zostać pojęta.

W odpowiedzi Teodozjusz: Ἐπέων δὲ πολὺς νομὸς ἔνθα καὶ ἔνθα²⁵. Teraz widzę, że nie oślepiła cię (jak ci się wydawało) mądrość, lecz, że filozofowie „złym językiem zwiedli”²⁶. Lecz, o dobry, to z pewnością nie może zostać pojęte, a czy coś mogłoby może zostać przez nas poznane, czy nie, tak jest niepewne, jak to, co niepewne jest najbardziej.

Kandydat: To samo więc będę wiedział, jeśli właściwie mnie pouczysz, że to jest niepewne.

Teodozjusz: Tego ani nikt cię nie nauczy, ani ty tego nigdy nie będziesz wiedział, obwieszczone zostało, wcześniej „jesień z wiosną, a lato będzie się łączyć z zimą”²⁷. Powiem, w co wierzę, że ty sam wykażesz.

Kandydat: Nie będę uparty i chętnie zgodzę się z tobą, jeśli mi uzasadnisz to, co mówisz. Teodozjusz: Uzasadnię, tylko miej taką cierpliwość, jaką dajesz do

²² Horatius, *Carmina*, 1, 27, 19–24. Przekład na język polski Ida Wieniewska, za: Horacy, *Wybór poezji*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich Wydawnictwo, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1975, s. 42.

²³ Vergilius, *Aeneis*, 2, 794.

²⁴ Geulincx nawiązuje tu do znanych słów Sokratesa: *wiem, że nic nie wiem*; zob.: Platon, *Obrona Sokratesa*, 21d.

²⁵ „Mający tu i tam liczny zasób słów”; Homer, *Iliada*, 20, 249.

²⁶ Catullus, 7, 12.

²⁷ Ovidius, *Ibis*, 37.

zrozumienia. Wolę jednak posłużyć się ciągłą wypowiedzią niż przerywaną naprzemiennymi pytaniami i odpowiedziami: boję się bowiem dialektycznych chwytów, które już teraz umiejętnie, jeśli zechciałbyś, spostrzegłem, że możesz zastosować.

Kandydat: Uczynisz wedle swojej woli.

„Zasiedli razem wodzowie; a gdy prostego ludu tłum stoi”²⁸, tak zaczyna Teodozjusz: Gdyby coś mogło uczynić nas pewnymi i spokojnymi co do prawdy, uwolnić od wątpliwości, usunąć ryzyko oszustwa i zabezpieczyć przed niebezpieczeństwem błędu, byłby to zaiste wyraźny i najjaśniejszy ogląd, którym niekiedy oczarowani i jakby przynęceni ludzie tak bardzo są zadowoleni z siebie, że nie wahają się przypochlebiać sami sobie i jakby składać życzenia z powodu znalezienia niepokonanego kryterium prawdy²⁹. A niewątpliwie ten [ogład] osłabił wszelką wiarę. Codziennie udowadnia się oszustwo i kłamstwo, aby pohańbić wiarę, żeby nie powiedzieć, że darować oszustowi tak bezwstydnemu, tak haniebnemu wydaje się przynależać tylko człowiekowi najbardziej lekkomyślnemu. Co niegdyś w towarzystwie stało się, opowiem. Rozprawiał z młodzieńcem lat piętnastu mężczyzna trzydziestoletni i ponieważ określił, że jest dwa razy starszy, twierdził, że także dwa razy starszy powinien pozostać dopóki obaj będą żyli. Jego własne mniemanie było dla mówiącego oczywiste, nie przypuszczał, że należy w nie wątpić i nie mógł odstąpić od [tego] zdania. I rzeczywiście jeszcze uznawałby za całkowicie właściwe za tym mniemanem przytoczyć jakiś niezwykłony i heraklejski argument ten, kto przywykł przypisywać oczywistemu temu oglądowi więcej słuszności. Skoro bowiem w określony jakiś sposób mają się do siebie to, co podwójne i to, co pojedyncze, dlaczego nie będzie wydawało się, że, jak długo obu to samo przydarza się, będą w ten sam sposób miały się do siebie, i to, czym są [względem siebie], pozostanie? Skoro bowiem te [rzeczy], które w określony sposób miały się do siebie, zmieniają się i już dłużej nie mogą mieć się w stosunku do siebie w ten sam sposób, konieczne okazuje się, żebyśmy wyznali, iż to, co w jednym z tych sposobów zbliżyło lub podzieliło [te rzeczy], w drugim nie miało miejsca. Tak samo fałsz tego pewnika: „gdy dwóm [rzeczom] mającym się do siebie w określony sposób zdarzy się to samo, pozostaną w tej samej zależności, jak były wcześniej”, wydajemy się tylko *a posteriori* zauważać, opierając umysł na przykładach (podobnie gdy widzimy, że gdy do 30 i 15, które mają się do siebie jak dwa do jednego, doda się tę samą jedność, to otrzyma się 31 i 16, które już dłużej nie mają się do siebie jak wcześniej, czyli jak dwa do jednego), jak długo zaś rozważamy przedstawiony pewnik *a priori*, wydaje się, że jest bardzo jasny, tak, że równie długo nie może być brany w podejrzenie. Lecz dlaczego badam to krok po kroku i rozważam część po

²⁸ Ovidius, *Metamorphoses*, 13, 1.

²⁹ Wypowiedź ta wyraźnie odnosi się do R. Descartes'a.

części? Zabrakłoby mi dnia, jeślibym chciał ogólnie tylko w wypowiedzi przebiec te fałszywe, które ów oczywisty ogląd codziennie zachwala jako prawdziwe, a cóż dopiero wyliczyć pojedynczo; wydaje się, że utrzymuję się, na Herkulesa, przy życiu dzięki fałszywym rękopisom i komentarzom. Któż nieświadomy geometrii tak rozumie, iż boki trójkąta razem wzięte mogą być w nieskończoność powiększane i zmniejszane, jak nie to samo co do kątów; jeśli to tylko wprowadziłbyś do rozmowy, będzie uważać za rzecz pewną. Któż nie ocenia przeważnie wielkości miast po okrążeniu [jakim się je obchodzi] i po czasie, który jest zawieszony na paskach (jak nazywają to Holendrzy) podróżujących, ogłaszając bez sprzeciwu czy wahania za większe to [miasto], które obchodzi się, robiąc większe okrążenie, a za mniejsze to, które obchodzi się, robiąc mniejsze okrążenie? Korzystają oni wszelako z tego samego, co my sposobu oczywistego oglądu, chociaż nam wydają się lepiej wykształceni, dla kogoś innego ci, którzy tak właśnie wnioskujeją, wydają się śmieszni. Żadną miarą więc tego sposobu, który bardzo był podejrzan, nie wolno stawiać jako kryterium. Nie może on być dla nas kamieniem lidyjskim³⁰, w odniesieniu do którego badalibyśmy prawdę, i zawsze należy wątpić, gdy wydaje się nam, że uczyniliśmy jakiś postęp w naukach, czy wiemy, chociaż wcześniej nie wiedzieliśmy, czy zaś tylko inaczej niż wcześniej błądzimy.

Teza IV. Cóż tam, kandydacie do haniebnej porażki? Czy cię zmieszalem?³¹ Czy należy przyłożyć głównie, które obudzą cię przesypiającego tak wielką sprawę?³² Zdejmij już, uwierz mi, ową przepaskę, która oczy ci zasłania albo raczej rzuca urok. Słuchaj teraz przez chwilę uważnie, filozofie, i uchwycić, choćby na chwilkę, myśl człowieka widzącego – ty, który miłością do swojej mądrości tak jesteś zaślepiiony. Słuchaj uważnie: dostaliśmy kłócące się między sobą, walczące i przeciwstawiające się zdolności pojmowania. Tak jest, tak zostaliśmy przez naturę wyposażeni. I nie tylko może wydawać się tobie i mnie, mnie jednemu i tobie jednemu raz tak, raz inaczej. Dlaczego bardziej wierzę dziś sobie akceptującemu niż jutro odwołującemu, albo raczej jutro odwołującemu niż dzisiaj akceptującemu? I nie tylko zaiste raz tacy, raz inni jesteśmy, w tym samym czasie, w którym czymś zajmujemy się każdy z osobna, nie jesteśmy jednym: intelekt mówi tak, zmysł zaprzecza. Zmysł mówi, że drąg jest złamany, gdy dzięki niemu przewoźnik na jeziorze swoją łódź popycha, intelekt zaprzecza. Gdy w ciemnościach odwraca się płonące polano, zdolność widzenia zauważa okrąg ogniasty, nie to [zauważa] rozum, ale (co od tego znacznie różni się) tylko ogień w koło się rozprzestrzeniający.

³⁰ Łac.: *lapis Lydius*. Jest to kamień probierczy do rozpoznawania jakości metali szlachetnych.

³¹ Łac.: *Quid est (...)? Num te conturbo?*. Geulincx zaczerpnął te zdania z jednej z mów Cicerona, zob.: tenże, *In M. Antonium orationes Philippicae*, 2, 13, 32.

³² Łac.: *Num faces admovendae sunt, quae te excitent tantae causae indormientem?* Zdanie to również pochodzi ze wspomnianej wyżej mowy Cicerona, zob.: tamże, 2, 12, 30.

Jeśli byś podzielił na części źdźbło trawy i na części te części, nigdy nie będzie podziału na część tak małą, której znowu nie można by podzielić na części; to jest punkt programu rozumu i Szkoły, to samo dla zmysłu i prostych ludzi, to jedynie tylko: „głupstwa prawdziwe i, na Poluksa, liryka”³³. I zaiste spędzają czas w innym miejscu (nie wiem zaś, jakim sposobem wydajesz się do nich odbywać drogę) ci, którzy po wypowiedzeniu formuł uroczystych zezwolili, aby zmysł miał swój zakres działania, oraz ci, którzy orzekli, że on nigdy niczego prawdziwego i poważnego o rzeczach położonych poza nami (chyba że może przypadkowo, jak mówią) nie wyjawił, a inni płonąć miłością do niego, zapewniają, że nie mogliby znieść tęsknoty za jego sprzecznością. Epikur nawet, „ze słuchu, jeśli coś właśnie przyszło do twoich uszu”³⁴, powiadamia o zerwaniu z rozumem i cały lgnie do zmysłu. Powiada, że rzeczy dalekie im bardziej z bliska widziane tym są większe; że są, mówię, a nie, że tylko wydają się większe. I choć wydaje się, iż stąd wynika, że to samo równocześnie jest większe od siebie samego i mniejsze, nie dba o to, że rozumowi, o który się nie troszczy, to wydaje się niedorzeczne; dla niego dość jest pewne, jeśli nie sprzeciwia się zmysłowi. A jednak intelekt jest wspanialszą i szlachetniejszą częścią naszej duszy (to bowiem twierdzisz, jak mniemam); gdy intelekt ze zmysłem się nie zgadza, to raczej należy trzymać z tym pierwszym niż z drugim. Lecz co odpowiesz wreszcie, jeśli zmysł odmawia tego pierwszeństwa intelektowi? Dzięki jakiemu świadkowi go zwyciężysz? Czy samym świadectwem intelektu, w którego dawaniu ten z pewnością nie jest powściągliwy? Na jakiej podstawie możesz to [zrobić], skoro wszystkie prawa krzyczą, że świadka, który objawił swoją nikczemność, nie powinieneś słuchać, a cóż dopiero chwalić. Tak, jak takiego [świadka] nie przedstawiś w towarzystwie, tak o wiele bardziej w sądzie. Z pewnością sam zmysł nie oddaje intelektowi pierwszeństwa, bierze on je sam dla siebie; zabierz mu lepiej to, co tak zuchwale i z taką wielką zawiścią sobie przywłaszczył i zabrał. I dlaczego nie przyznajemy pierwszeństwa zmysłowi razem z Epikurem, który oddając się pilnie i gorliwie swojemu zadaniu, uznał za rzeczy bez znaczenia wszystkie owe tak niegodne mężów i zniewieściałe spory, od których huczą u nas nie tylko aule, lecz i szkoły, i doprawdy nie wiem czy nie, powiedziałbym nawet, kuchnie? Czyż to nie oznaka jakiejś szlachetniejszej zdolności i takiej, której bardziej niż intelektowi słusznie uwierzysz?

Teza V. Lecz uznaj, że intelekt (albowiem przez wzgląd na niego zwykle jesteśmy ludźmi próżnymi, ten dla nas „z obojej krwi Jowisza wywodzi”³⁵) dzierży

³³ Łac.: *Gerrae germanae, atque aedepol lyrae*. Geulincx cytuje tu Plauta, *Poenulus*, 137; daje jednak wersję łacińską. W oryginale czytamy: *gerrae germanae, ai de kollyrai lurae*.

³⁴ Vergilius, *Aeneis*, 2, 81.

³⁵ Statius, *Thebais*, 1, 392.

pierwszeństwo; że zmysł ma miejsce drugie albo, jeśli wolałbyś, że jest tylko na miejscu trzecim; zgadzam się na to i przyznaję to, że, jeśli tylko wyznasz, że tak, jak już zauważyliśmy, iż wśród mocy poznawczych jedna od drugiej (intelekt od zmysłu) jest potężniejsza, tak nic nie stoi na przeszkodzie, abyśmy nie podejrzewali, że może istnieć jeszcze inna potężniejsza od samego intelektu siła i moc poznawcza, która intelekt w oczywistościach intelektualnych koryguje tak, jak ten koryguje zmysł w oczywistościach zmysłowych. Zaiste bowiem intelekt nie stwierdza wyraźniej, że dwa i trzy to pięć, niż wzrok widzi koło ogniste, gdy wieczorem obraca się płonące polano. I intelekt zadaje bardzo jasno kłam wzrokowi, ponieważ rozumie, że jest to nie koło ogniste, lecz ogień poruszający się w koło. Dlaczego podobnie przez wyższą zdolność, gdyby ta należała do nas (a oby tak było, co stoi na przeszkodzie, abyśmy podejrzewali, że może należeć?), intelektowi nie mógłby zostać zadawany kłam i nie mógłby zostać przekonany co do błędu, może także wtedy, gdy wskazuje, że dwa i trzy to pięć? Lecz być może wyższa od naszego intelektu i taka, której raczej należy dawać wiarę, może być zdolność, ale i być może nie może być (nie są w sprzeczności te: „być może tak może być” oraz „być może tak nie może być”). Nie zaprzeczam, składam także podziękowanie, z jakimkolwiek zamiarem tego rodzaju [rzeczy] przez naszych przeciwników są nam zarzucane. Wszelkie „być może” należy do nas, to sceptyków znak niewątpliwy (pełen wątpliwości jednak, wyznajemy), którego nie można splamić, to symbol, to hasło, którym chęlimy się, na tym jednym opierają się nasze miasta, zamki i warownie, to siła napędowa wojny, potężniejsza od wszelkich pieniędzy³⁶, to puszka, z której wyjmujemy lekarstwa na nasze słabości, to u nas zapisane na obu stronach, dzięki temu i wszystkich innych nieodparcie usidlamy, i siebie samych najsprytniej uwalniamy. Jestże tu tępota (że nawet jako ślepy widzisz) w słowach tych, którzy ważą się nadaremnie nas zniszczyć, a o ile większe w treści i opiniach? Ustanawiają czasem owi twórcy i prawodawcy praw natury, którzy tak często ważą się używać naszego znaku, przyczynę, jaką chcą, żeby była, czy nie dosyć nasi sceptycy wydają ci się władzę, prawo i panowanie także dzięki nieświadomości i gdy co innego robią, pobudzani jakąś ukrytą siłą prawdy, chcąc nie chcąc, czcić? Być może intelekt i rozum, także w tych [rzeczach], które są najoczywistsze, może przez jakąś wyższą zdolność być korygowany i przekonywany co do błędów (co przedstawivszy, równocześnie upada wszelka pewność), być może także nie może. Niech będzie. Lecz doprawdy, gdy to drugie („być może nie może”) nie jest sprzeczne z tym pierwszym („być może może”), w konsekwencji nie obala ani tego, ani podstawy wątpienia w nim tak bezpiecznie, tak silnie umieszczonej. W tym bowiem wasi, gdy ku nam się skłaniają, wydają mi się bardzo mylić, bo

³⁶ Geulincx nawiązuje prawdopodobnie do Cicerona, *In M. Antonium orationes Philippi-cae*, 5, 2, 5, gdzie tenże stwierdza, że siłą napędową wojny są pieniądze.

nie dość rozważają i sprawdzają, że te wszystkie, które u nich są sprzeczne, u nas ze sobą zgadzają się: u nich bowiem „jest” i „nie jest” z pewnością sprzeczne, lecz razem i tu zostały przeniesione, razem też odetchnęły powiewem naszego nieba, przemieniają się w „być może jest” i „być może nie jest”, dzięki której to metamorfozie, jak sam to widzisz, usunięta została wszelka sprzeczność, a nawet została wprowadzona najwyższa i najściślejsza konieczność. Albowiem z pewnością „jeśli jest, więc nie jest”, albo „jeśli nie jest, więc jest”, to niedorzeczność głupia i przykra; lecz „jeśli być może jest, więc także być może nie jest”, i przeciwnie, jest trafne i całkowicie konieczne. Owego ostrza, które tak pewnie kieruje się w stronę gardła wszelkiej pewności, nigdy żadnymi sztuczkami nie odeprą, żadnymi oszukańczymi trikami nie wykpią się, żadnym wygięciem ciała nie unikną. Mają za swoje.

Teza VI. Lecz już zawrodozenie i „ofiara za zmarłych cichymi rękami te złożyć”³⁷. W jaki sposób wystawiamy na pośmiewisko nasze myśli? W jaki sposób wszystko tam to głupstwa? Któż jest człowiekiem odważnym, który tam właśnie coś mocnego, stałego albo pewnego kiedyś odkrył? Któż oznajmił, że odkrył siebie, oprócz sofistów, dla których i własna umiejętność i innych głupia łatwowierność przynosi zysk? Waha się nasz umysł i wszędzie jest niepewny, „i tylko stały jest w swojej niestałości”³⁸. Niegdyś niejednakowo ciężkie [rzeczy] z niejednakową prędkością spadały, niedawno dla pewnych mędrków zaczęły spadać z jednakową prędkością, potem, z tarasu domu z jednakową prędkością, z wierzchołka wieży z niejednakową. Dla jednych ziemia stoi, dla innych obraca się. Dla jednych ciało różni się od umysłu, dla innych z umysłem jest zmieszane. Dla jednych nie pali się ani ogień, ani lód, nie świeci słońce, nie bieli się śnieg. I jednym słowem, nie ma nic tak niedorzecznego, czego nie powiedziałby jakiś filozof. Dlatego, o kandydacie mądrości, teraz zmień, uwierz mi, i imię, i umysł, i zgodzisz się z nami, że jesteś kandydatem głupoty, i jak najpewniej pojmiesz, jeśli jak najprędzej nie weźmiesz rozbratu z miłością mądrości: „kimkolwiek jesteś, z tego powodu teraz zapomnisz utraconych Greków, będziesz nasz”³⁹.

* * *

Uzupełnienie: Na argumenty sceptyków, które tu przypisane są Teodozjuszowi oraz na inne, jeśli jakieś są, jesteśmy gotowi odpowiedzieć.

³⁷ Ovidius, *Fasti*, 5, 422.

³⁸ Ovidius, *Tristia*, 5, 8, 18.

³⁹ Vergilius, *Aeneis*, 2, 148.